

# Współhumanizm jako sposób postrzegania świata

O posthumanizmie, roli kobiet w kulturze, naukowej pasji i historii gdańskiej polonistyki z profesorem Małgorzatą Czermińską z Wydziału Filologicznego UG rozmawia dr Beata Czechowska-Derkacz



Profesor Małgorzata Czermińska

Fot. dr Justyna Pomierska

► **Dom rodzinny kształtuje nasze pasje zawodowe, podejście do pracy, życia i ludzi. Czy tak było również w przypadku pani profesor?**

Moje dzieciństwo było dosyć charakterystyczne dla tużpowojennego pokolenia. Ojciec zginął w Katyniu, mama została z dwiema córkami. Miała trzy młodsze siostry, wszystkie były ze sobą bardzo zżyte, nawykłe do tego, by sobie nawzajem pomagać. Mama zamieszkała na stałe z jedną z nich, która także była wdową wojenną, została z dwoma synami. W ten sposób stworzyły jakby normalną rodzinę – dwie osoby dorosłe i czwórka dzieci. Było biednie. Chodziłam w tej samej sukience od października do kwietnia, ale nikt z nas nie traktował tych trudnych warunków jako dopustu losu. Po prostu takie były czasy. Myślę, że to nauczyło i mnie,

i moją siostrę, że nie trzeba mieć jakichś wielkich fanaberii, trzeba sobie radzić z tym, co jest. Choć gdy pewnego razu okazało się, że na szkolną zabawę karnawałową mam iść w tej samej sukience, w której chodzę codziennie od jesieni do wiosny, zaczęłam płakać rzewnymi łzami. W końcu ciocia ubrała mnie w jakąś swoją bluzkę i uratowała sytuację.

Mama była osobą powściągliwą, bardzo nas kochała, chociaż o tym nie mówiła, nie była wylewna. Nie wiem, jak ona to robiła, to była niezwykła cecha jej osobowości. Wiedziałam, że chowam się bez ojca, którego nigdy nie widziałam, ale mama spełniała rolę matki i ojca jednocześnie. Będąc półsierotą, nie czułam się nią emocjonalnie. Wiedziałam bez słów, że jestem kochana. Myślę, że właśnie to dało mi siłę na całe życie i ta siła nadal trwa, choć mama nie żyje już od prawie trzydziestu

lat. Mama bardzo dbała, żebyśmy rozwijały swoje zainteresowania. Kupiła na przykład cztery tomy dzieł Adama Mickiewicza, właśnie ukazywało się wówczas Wydanie Narodowe. Siostra czytała przy lampie wieczorem, mama coś czyła, wyglądało to jak obrazek z powieści pozytywistycznej... Kiedy siostra czytała na głos *Pana Tadeusza*, pamiętam, że mnie, tak samo jak Tadeuszowi, myliła się Zosia z Teli-meną [śmiech]. Mama podsuwała nam różne książki. Sama miała wykształcenie przyrodnicze, więc dbała, żebyśmy interesowały się przyrodą, uprawiały jakiś sport. Ja, jeszcze nie będąc dorosłą, rwałam się do świata – mając siedemnaście lat, pojechałam na studia do Warszawy. Mama, mimo że stawiała wyraźne wymagania co do zasad, zostawiała dużą wolność i mnie, i siostrze. Same wybrałyśmy kierunki studiów i zdecydowałyśmy, co chcemy robić w życiu. Myślę, że to była podstawa, która mnie uformowała.

► **Czy osobą, która ukształtowała zawodową drogę pani profesor, była profesor Maria Janion? Czy pamięta pani swoje pierwsze z nią spotkanie?**

Ależ oczywiście. Ale to stało się dużo później. Studiując polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, nie miałam z nią żadnego kontaktu, ale wiedziałam, kim jest. Pierwszy raz zobaczyłam ją na zjeździe polonistów, który od czasów przedwojennych nie mógł być wznawiany, stał się możliwy dopiero dzięki przemianom 1956 roku. Ten historyczny kontekst moich studiów i spotkania z profesorem Janion jest istotny. Październik 1956 roku był jak wybuch wolności. Byłam wtedy na początku klasy maturalnej. Na studia pojechałam w sytuacji, kiedy odczuwaliśmy jeszcze krótki oddech wolności, zanim Włady-

śław Gomułka zaczął ponownie „przykręcać śrubę”. Początkowo jak wszyscy miałam poczucie, że przemiany idą w dobrą stronę, czytaliśmy książki z Zachodu, znaleźliśmy Sartre’a, w teatrze obejrzałam *Czekając na Godota* i inne właśnie tłumaczone dramaty francuskiej awangardy teatralnej. W malarstwie pojawiła się abstrakcja, w literaturze socrealizm już nie był bezwzględnie obowiązujący, przyszedł czas na eksperymenty formalne. W muzyce pojawiła się awangarda, dająca początki festiwalowi Warszawska Jesień, bezprecedensowemu w tej części Europy.

W tym kontekście odbył się zjazd polonistów, który był także swojego rodzaju rewolucją, chociaż ciągle jeszcze w ogólnych marksistowskich ramach. Na tym zjeździe profesor Janion wygłosiła niezwykle ważny referat, proponujący gruntowne zmiany w metodach badań literackich, i wtedy ją pierwszy raz zobaczyłam. Nie wiedząc, jak się potoczy moja przyszłość i jaką społeczno-naukową rolę odgrywa Maria Janion, zobaczyłam charyzmatyczną osobę. Czytała swój referat przez niemal godzinę, a sala słuchała w ciszy. Nie zawsze rozumiałam, o co chodzi w jej wywodzie, który dopiero później miał się stać dla mnie jednym z najważniejszych drogowskazów. Wówczas była to dla mnie zupełnie nowa problematyka, ale i od razu wielka fascynacja tym, co ona robi. Kiedy się okazało, że mam możliwość powrotu do Gdańska i zatrudnienia w Wyższej Szkole Pedagogicznej, ważne było to, iż wiedziałam, że Maria Janion tu co miesiąc przyjeżdża i pracuje, że będę miała tutaj kawałek prawdziwego uniwersytetu, takiego, który skończyłam w Warszawie. I oczywiście natychmiast trafiłam w jej ręce. Ale zarazem trafiłam do niej

jako osoba uformowana po pięciu latach studiów w strukturalistycznej, wyraźnie antymarksistowskiej i antypsychologicznej szkole myślenia. Weszłam zatem na drogę wskazywaną przez Janion, która widziała literaturę w perspektywie historii idei, ale zarazem nie straciłam kontaktu z moimi strukturalistycznymi podstawami zdobytymi w czasach studiów i właściwie to ukształtowało moją zawodową drogę. Ale oczywiście bez Marii Janion byłabym kim innym jako wykładowca, czy osoba prowadząca zajęcia i kształtująca studentów.

► **Związki profesor Janion z Uniwersytetem Gdańskim są znaczące, ma tu wielu wychowanków. Bardzo często te związki podkreślamy. Na ile są dziś one żywe?**

Istnieje legenda transgresji, to cykl spotkań, które potem „zadławił” stan wojenny, ale pozostał po nich znaczący efekt w postaci pięciu tomów książek. Parę lat temu pokolenie ludzi, którzy nigdy w życiu nie widzieli Janion na własne oczy, urządziło dla niej obchody dwudziestopięciolecia. Dzieła Janion to była lektura, którą poznawali w czasie studiów. Co więcej, byli oni wychowankami jej uczniów. Maria Janion miała wpływ na cztery pokolenia. Pierwsze to była ona – przez trzydzieści trzy lata przyjeżdżała co miesiąc z Warszawy do Gdańska z wielką torbą książek i wykladała przez cały piątek i pół soboty. To po prostu było życie od rana do wieczora na jej zajęciach. Drugie pokolenie to ludzie, którzy kończyli u niej doktoraty, ja należę właśnie do tej generacji. Potem są moi doktorzy, dwadzieścia dziewięć osób, które z dumą przedstawiłam na wystawie w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Gdańskiego. Oni się już na

**popołudniami, bo chcieliśmy uczestniczyć w ciekawej myśli i dyskusji.**

I w nowej problematyce, dotyczącej pasjonujących związków literatury i sztuki, filozofii, historii. To były konserwatoria metodologiczne, przeznaczone i dla studentów, i dla doktorantów, i z nich na przestrzeni lat powstał cykl publikacji pod wspólnym tytułem *Transgresje*. Ona miała szczęście do wybitnych uczniów, jak już wspomniani Majchrowski, Chwin, Rosiek, którzy wnieśli ogromnie dużo od siebie do transgresyjnych konwersatoriów i książek. Janion była ważna przede wszystkim dla polonistów czy literaturoznawców, ale na jej konwersatoria przychodzili ludzie z różnych wydziałów, a także z miasta, jak pewien architekt o szerokich zainteresowaniach humanistycznych czy psycholog po Uniwersytecie Warszawskim, który wrócił do Gdańska. Nawet największe znakomitości wśród profesorów lat ubiegłych, takie jak Stanisław Pigoń, legenda badań nad romantyzmem, odchodzą w przeszłość. Nie sądzę zatem, że studenci, którzy nie bardzo kojarzyli, kim jest Janion, są niedouczeni, tylko pojawiają się nowe autorytety podejmujące nowe problemy, profesorowie ich czasów. Mam nadzieję, że pamięć o Marii Janion stanie się trochę bardziej żywa dzięki wykładom jej imienia, które zainicjował profesor Piotr Stepnowski, nasz obecny rektor.

► **Naukową pasją pani profesor jest powieść i literatura XX wieku. Co jest takiego urzekającego w fikcji?**

Fikcja to darowany skarb, drugi świat, który sami sobie stwarzamy, ale jeśli się w nim zamknąć

na wyłączność, może to zagrażać wyjąłowieniem. Tak więc z fikcją zaczęłam się rozstawać dość wcześnie. W fazie strukturalistycznej właściwie nie dostrzegałam literatury, która konweniuje z rozmaitymi pozaliterackimi gatunkami, na przykład z reportażem, autobiografią. Byłam skoncentrowana na „literackości” literatury. Szybko jednak zobaczyłam, że pewne rzeczy się wyczerpują. Co mogłam napisać o czasie w powieści Teodora Parnickiego, to napisałam, ale ciągnęło mnie do niego to, że on z wielką pasją zajmował się historią, a nie tylko literaturą samą w sobie. Potem okazało się, że jego powieści zawierają pierwiastek doświadczeń osobistych. On miał niezwykle barwne życie i w jego historycznych powieściach z odległych czasów i miejsc stopniowo zaczęły przesiadać elementy autobiograficzne. Wreszcie wydały mi się bardziej interesujące niż literackie eksperymenty awangardy w jego prozie. Zwróciłam uwagę na autobiograficzne dzieła pisarzy powstające obok ich twórczości *stricte* literackiej. Poczulałam, że pisanie wprost o sobie, o własnym życiu, ma jakąś wagę i powagę. Oczywiście absolutnie ważne jest tworzenie światów fikcyjnych, gra wyobraźni w powieści, dramacie i poezji. A z drugiej strony pisarstwo autobiograficzne też jest fikcjonalizowane. Jednak wyraźnie zaczęło pociągać mnie to, do jakiego stopnia możemy mówić, pisać i myśleć o przeżytych doświadczeniach. Takie pojęcia, jak doświadczenie czy egzystencja w strukturalistycznej fazie pracy dla mnie nie istniały. Ale zacząwszy zajmować się pisarstwem autobiograficznym, zwróciłam się w ich stronę. Oczywiście Janion odegrała tutaj swoją rolę, chociaż świetnie znała i w pewnych granicach ceniła

tyle usamodzielnił, że wypromowali kolejnych doktorów, i to jest właśnie czwarte pokolenie i dowód na to, że „spadek” po Marii Janion jest wciąż obecny. Nasza wystawa: „Profesor Małgorzata Czerwińska i jej środowisko” zaczyna się *Księżką Janion* przygotowaną dla niej przez gdańskich i warszawskich uczniów z okazji osiemdziesiątych urodzin. Księga ta (naprawdę księga, a nie książka!) została opublikowana przez wydawnictwo słowo/obraz terytoria. Jest na tej wystawie także plakat przedstawiający „Drzewo Janion”, swego rodzaju intelektualne drzewo genealogiczne. Ona jako pień, a my, przez nią wypromowani doktorzy, jesteśmy konarami. Z kolei z tych konarów wyrastają mniejsze gałęzie, to są nasi doktorzy. W *Księżce Janion* pięć osób z „mojej” wystawy opublikowało swoje artykuły, są to „moi” doktorzy, z których część kończyła u profesor Janion magisterium. Wielu z nich wpisało się ze swoimi badaniami i problematyką w tę książkę, ale także polemizuje z ideami pani profesor. To kolejny dowód na to, że jej tradycja jest wciąż żywa. Oczywiście moje środowisko i ja stanowimy zaledwie część dziedzictwa Marii Janion, w skład którego wchodzi jej liczni, wybitni wychowankowie, tacy profesorowie, jak Józef Bachórz, Stefan Chwin, Stanisław Rosiek, Zbigniew Majchrowski, Ewa Graczyk i przez nich wypromowani doktorzy.

► **Zapytałam, bo moi studenci nie wiedzieli, kim była profesor Maria Janion. Zabrałam ich zatem na wystawę.**

Czy w czasie, kiedy pani studiowała, profesor Janion przyjeżdżała do Gdańska?

► **Tak i pamiętam jej wykłady, cały mój rok polonistyki chodził na nie zupełnie dobrowolnie,**

strukturalizm. Wypuściła mnie jednak na nową drogę, ku rozumieniu literatury jako świata idei, a nie wyłącznie struktur, i ja już dalej nią szłam. Swoje najważniejsze prace napisałam o pisarstwie autobiograficznym.

► **Jest pani znana z bardzo skrupulatnych badań i systematyczności. Czy w badaniach naukowych jest miejsce na wyobraźnię?**

Nigdy nie widziałam siebie jako osoby skrupulatnej i uporządkowanej. Miałam raczej poczucie, że bardzo wiele moich ważnych pomysłów badawczych, a potem nawet całych teorii, brało się z rozmaitych intuicyjnych odkryć. Wierzyłam w to, że literatura autobiograficzna sama mi powie, co jest w niej ważne, że nie muszę siadać z zeszytem w rękę i notować słowo po słowie z jakichś opracowań, chociaż też miałam taki trening, że najpierw trzeba dowiedzieć się, co inni napisali na ten temat. Tego byłam nauczona na studiach i bardzo się wstydziłam, jeżeli zdarzyło mi się palnąć jakieś głupstwo, ale uważałam, że nie można budować wielkiej teorii, nie mając rzetelnych podstaw. To także „spadek” po Janion i jej charakterystycznym sposobie prowadzenia badań. Z jednej strony szalona wyobraźnia, charyzmatyczna osobowość, umiejętność opowiadania w najciekawszy sposób, nawet o dosyć przeciętnych dziełach literackich, w których ona dostrzegła jakiś błysk, a z drugiej strony – bardzo rzetelny warsztat. Nie można wymyślać czegoś, co nie ma solidnych podstaw, to kompromitujące. Czasami pisałam dłużej, bo ciągle coś sprawdzałam, poprawiałam, uzupełniałam, żeby potem móc powiedzieć: „Tak, ja to odkryłam, sformułowałam”.

► **Angażuje się pani w działania na rzecz równouprawnienia kobiet i ważne miejsce w pani badaniach zajmują kobiety pisarki. Płeć w literaturze ma znaczenie?**

Nie należy przesadzać z uwarunkowaniem przez płęć. Są różne kobiety i różni mężczyźni. Oczywiście funkcjonują wzorce ról społecznych, w których występujemy i które nas kształtują, ale najważniejsza jest osobowość i to trzeba w człowieku dostrzegać. Osobowość jest jednak w znacznym stopniu warunkowana przez płęć, doświadczenie ciała i społeczne ramy, bo jak pokazały badania, biologia odgrywa dużo mniejszą rolę, niż myśleliśmy. Dlaczego trzeba się zająć osobno kobietami? Otóż przez całe stulecie nikt się nimi w ogóle nie zajmował. Miały do spełnienia określone role matek i żon i musiały się w tych ramach zmieścić. Niektóre się wyłamywały, na przykład Elżbieta Koopman, gdańska astronomka, po mężu Heweliusza. Ona sama przez się liczy się we współczesnej astronomii. Na jej cześć jeden z kraterów na Wenus został nazwany Corpman, od angielskiej wersji nazwiska, ma też planetoidę swojego imienia. Jej zainteresowania rozkwitły oczywiście dzięki mężowi, bo prowadziła z nim wspólnie obserwacje i pomagała mu w badaniach astronomicznych, o czym on sam mówił i co potwierdzał, ale miała własny talent do badań naukowych i po śmierci Heweliusza kontynuowała ich wspólne dzieło. Z kolei pierwsza żona Heweliusza potrafiła zarabiać pieniądze, prowadząc jego browar, dzięki czemu on mógł patrzeć w gwiazdy, bo to ona zajmowała się ich majątkiem i wzeniem piwa.

► **Ale to były wyjątki.**

Oczywiście. W niektórych krajach jeszcze w XX wieku kobiety nie miały w ogóle wstępu na uniwersytety, nie mogły studiować, nie miały praw wyborczych. W Szwajcarii uzyskały je dopiero w 1971 roku! Są też przykłady żon i matek królów, które odegrały ważną historyczną i społeczną rolę, zmieniały bieg dziejów, jak Elżbieta I, ale są to kobiety z najwyższych sfer. Aby móc uczyć się czytać i pisać, przez wieki trzeba było być zakonnicą, jak słynna Hildegarda z Bingen, kompozytorka i reformatorka religijna, która odcisnęła w kulturze trwałe piętno już w swoich czasach. Te przykłady to jednak kolejne wyjątki. Przez wieki kobiety pozbawione były prawa do wyboru życiowych ról. Oczywiście, jeśli chcą zachować tę tradycyjną, obowiązującą jeszcze do połowy XX wieku, rolę, mają do tego święte prawo. Ale muszą mieć także prawo do rezygnacji z życia rodzinnego ze względu na swoje naukowe czy artystyczne pasje i nie być z tego powodu narażonymi na ostracyzm. Można także łączyć jedno z drugim, ale do tego konieczna jest zmiana ról mężczyzny i jego większe zaangażowanie w sprawy domowe. To jest wielkie zadanie XXI wieku: danie kobietom prawa wyboru i realizowania własnej życiowej i zawodowej ścieżki. Wbrew temu, co sądzi wielu mężczyzn, to nie są żadne przywileje, tylko wyrównanie szans. W sporcie istnieje coś takiego, jak handicap, czyli wyrównanie szans uczestników. Stosuje się go także w żeglarskim. Otóż kobiety przez stulecia miały bardzo małe żagle i teraz, aby móc rywalizować w wyborach czy biznesie, muszą mieć ten handicap doliczony. Mężczyźni przez stulecie stwarzali takie warunki, że zawsze mogą dopływać jako

pierwsi dzięki temu, że posiadają wielkie żagle.

► **Wróćmy do kobiet pisarek. Jest pani współautorką bardzo popularnej książki *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności: przewodnik*.**

Książka ukazała się w 2000 roku, również nakładem wspomnianego wydawnictwa słowo/obraz terytoria. Wyjechałam do Ameryki, zresztą dzięki mojemu mężowi, który jako chemik pracował tam na uniwersytecie dwa lata, i zobaczyłam, że temat obecności kobiet w kulturze jest tam powszechnie podejmowany, a women's rights to moja sprawa i to jest o mnie. Współpracując z badaczkami literatury z Wielkiej Brytanii, trafiłam do środowiska naukowczyń z Uniwersytetu Londyńskiego, które postanowiły wydać książkę dotyczącą pisarstwa kobiet z Europy Środkowej, bo literatura kobiet z krajów Zachodu była już dobrze znana. Ja, jako badaczka zajmująca się literaturą XX wieku, Grażyna Borkowska, specjalistka od wieku XIX, i Angielka Ursula Phillips, znawczyni polskiej literatury dawnej, zostałyśmy zaproszone do napisania części dotyczącej pisarek polskich. Książka *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności* została wydana za zgodą inspiratorów całości i jest opublikowaną po polsku wersją angielskojęzycznej publikacji.

► **Jest pani również uznawana za pionierkę. Jako pierwsza kobieta otrzymała pani Nagrodę Naukową Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza. To chyba miło przecierać szlaki?**

Oczywiście, ale nie pracowałam po to, aby „przecierać szlaki”. Po prostu kocham swoją pracę i prowadzę badania z ciekawości i dla

własnej przyjemności. To zawsze była siła napędowa moich sukcesów, które może nie są oszałamiające, ale mnie zadowolają i cieszy mnie to, że inni docenili moją pracę. Z czasem po mojej nagrodzie naukowa praca kobiet zaczęła być bardziej dostrzegana i stopniowo zaczęły się one pojawiać wśród laureatek. Doszło do tego, że całą pulę nagród im. Jana Heweliusza za 2021 rok zgarnęły kobiety. Dwie wspaniałe naukowczynie: profesor Ewa Łojkowska, laureatka w kategorii nauk przyrodniczych i ścisłych, oraz profesor Małgorzata Omilanowska-Kiljańczyk – w kategorii nauk humanistycznych i społecznych. To nagrody absolutnie zasłużone i dziwne, że nie dostały ich wcześniej.

► **Dorobek pani profesor i osoby, z którymi pani pracuje, prezentuje wystawa, o której już wspomnieliśmy: „Profesor Małgorzata Czermińska i jej środowisko”. Na ile jest ona ważna dla pani i czy stanowi swojego rodzaju podsumowanie zawodowej drogi?**

Do pewnego stopnia tak, ale mam jeszcze kilka pomysłów i wciąż pracuję. To ważna wystawa, ponieważ pokazuje dorobek trzydziestu osób, mój i moich dwudziestu dziewięciu doktorów. Jest na niej prezentowany kawałek historii polonistyki w Gdańsku. Trzon tej polonistyki stanowią oczywiście tacy profesorowie, jak Józef Bachórz, jeden z najwybitniejszych uczniów Janion, światowej sławy badacz romantyzmu i pozytywizmu, Anna Martuszevska, która jest bardzo ważną postacią w polskiej teorii literatury i badaniach nad pozytywizmem, Edmund i Jadwiga Kotarscy, wybitnej klasy badacze literatury dawnej. Zaczęłam

pracować w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku w 1962 roku, a zatem przed powstaniem Uniwersytetu Gdańskiego, kiedy gdańska polonistyka powoli się formowała. Rosłam razem z nią, a jednocześnie w jakimś sensie zawsze byłam trochę jedną nogą tu, a drugą w Warszawie. Ta wystawa, w mojej ocenie, prezentuje jeden z nurtów gdańskiej polonistyki i ważny fragment jej historii. Zresztą nie tylko, można zauważyć na niej także ślad anglistów czy historyków, którzy z nami współpracowali, jak profesor Wiesław Długokęcki, który jest jednym ze współautorów książki *Miłosz na Żuławach. Epizod z biografii poety*. Poza tym, zanim się oddzielił Wydział Nauk Społecznych, na którym pani pracuje, byliśmy wspólnie w ramach Wydziału Humanistycznego, a wielbicielami profesor Marii Janion było bardzo wiele osób, reprezentantów różnych dyscyplin naukowych. Między innymi profesor Romana Miller, założycielka pedagogiki w Gdańsku, która dla pedagogiki była tym, kim Janion dla polonistyki. Obie panie się znały i wspierały. Jest to zatem środowisko bardzo bogate i zróżnicowane, a nasz wątek, który pokazujemy na wystawie, jest jego częścią.

► **Pewnie słyszała pani to pytanie setki razy, ale muszę je zadać: dlaczego wypromowała pani dwudziestu dziewięciu doktorów, nie można było „dobić” do trzydziestki?**

Trzydziesty doktorat był o krok od ukończenia, zabrakło uzupełnienia ostatniego rozdziału. Praca właściwie była zaakceptowana, ale osoba, która ją pisała, zrezygnowała z wielu różnych przyczyn. Początkowo zatem martwiłam się i myślałam, że trzydziestka

to by była taka okrągła liczba... Ale z drugiej strony, mogłoby to wyglądać tak, jakbym chciała na siłę tę trzydziestkę „wrobić”. Porządnie napisany doktorat wymaga poświęcenia: czasu, często prywatnego życia, nie zawsze jest to możliwe. Jest zatem na wystawie dwudziestu dziewięciu doktorów, bo... tylu ich jest.

► **Dawała im pani dużą swobodę, jednocześnie ich inspirując. Fascynuje mnie historia repliki tkaniny z Bayeux, którą przywiozła pani specjalnie na seminarium doktorskie.**

Janion też nam przywoziła swoje albumy i książki, na przykład album surrealistów, który z kolei przywiózł jej prosto z Paryża jeden z wielbicieli. Taszczyła dla nas te tomiścza co miesiąc, kursując pociągiem z Warszawy do Gdańska przez trzydzieści trzy lata...

Jeszcze w latach osiemdziesiątych, gdy odbywały się słynne konserwatoria profesor Janion, zwieńczone publikacją cyklu *Transgresje*, zajęłam się problematyką związków literatury ze sztukami pięknymi. Potem w szczególności sposób zainteresowały mnie relacje pomiędzy narracją w słowach a narracją w obrazach. Kiedy dowiedziałam się o tkaninie z Bayeux, która jest przepięknym ręcznie haftowanym płótnem, zawierającym opowieść o podboju Anglii przez Wilhelma I Zdobywcę i bitwie pod Hastings, chciałam koniecznie ją zobaczyć i przywieźć jej replikę moim doktorantom. Byli już wprowadzeni w problematykę narracyjności obrazowej. Już wcześniej wysyłałam ich do kościoła św. Mikołaja ojców dominikanów w Gdańsku, aby obejrzyli cykl płaskorzeźb na oparciach siedzeń stalli, czyli na tak zwanych zapleckach. Dawniej stalle były w prezbiterium ogólnodostępne.

Jako dziecko nieraz oglądałam z bliska cykl scen z życia Jezusa, choć wcale nie zastanawiałam się nad tym, że tworzą one jakąś całościową opowieść. Potem się to zmieniło. Napisałam prośbę do przeora, aby pozwolił nam obejrzeć cykl płaskorzeźb, i dzięki temu doktoranci z ówczesnego mego seminarium pisali prace zaliczeniowe o tym, jak narracja ewangeliczna została opowiedziana obrazami. Ale nie jest to zwykła opowieść biograficzna, jej sens odsłania się w kontekstach, postaciach, scenach, akcesoriach, które mają swoją wymowę uchwytną dzięki słownym tekstom ewangelicznym.

Ukoronowaniem tych zajęć miało być przywiezienie repliki tkaniny z Bayeux, którą sama bardzo chciałam obejrzeć. Na spełnienie tego marzenia czekałam ponad dziesięć lat. W końcu namówiłam naszego najmłodszego syna: „Jasiu, chcę zobaczyć Mont-Saint-Michel i opactwo Michała Archanioła, otoczone największymi w świecie przypiłymi i odpływanymi, a po drodze koniecznie odwiedzimy Bayeux”. I tak się stało. Pojechaliśmy do Mont-Saint-Michel, a wracając, obejrzelśmy tkaninę z Bayeux. Ma prawie siedemdziesiąt metrów długości! Poświęcony jest jej cały parter wielkiego budynku. Jest lekko podświetlona, zawieszona na ścianie w półmroku i robi po prostu czarodziejskie wrażenie! Można posłuchać historii tej tkaniny także po polsku, bo są tam przewodniki z nagraniami w wielu językach. Tak bardzo się cieszyłam, że przywiezę kupioną w muzealnym sklepie replikę moim doktorantom i dzięki mnie będą mogli zobaczyć ją po raz pierwszy. Zeszliśmy na parter starego budynku naszego wydziału, bo żadna sala wykładowa nie była dość duża, i na korytarzu, na ław-

kach pod oknami zaczęliśmy rozwinąć składaną kopię tkaniny. Już czułam, co będzie dalej. Pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, piąty odcinek, okrzyk niedowierzania i wreszcie ukazała się całość. Czekaliśmy na te oczy pełne zachwytu. Replika ma siedem metrów długości, jest zatem dziesięciokrotnie pomniejszona, ale mimo wszystko robi ogromne wrażenie. Wspaniała jest fizyczność tego przedmiotu, który w swojej treści jest bardzo skomplikowaną opowieścią historiozoficzną i psychologiczną. Jest tam przecież pokazana poważna problematyka moralna, historia oszustwa, zdrady, okrucieństwa wojny. Ale też mnóstwo detali życia codziennego, jak w powieści obyczajowej. To wszystko jest opowiedziane haftem, który dzięrgały kobiety. Taki wyszywany średniowieczny komiks sprzed dziesięciu stuleci, w dodatku bardzo piękny kolorystycznie.

Cała sprawa z tkaniną z Bayeux i płaskorzeźbami w gdańskim kościele dominikanów to przykład tego, jak ważną inspiracją w nauczaniu są własne zainteresowania naukowe wykładowcy, jak własny rozwój badacza przekłada się bezpośrednio na działanie edukacyjne.

► **Zawsze lubiłam słuchać wykładów pani profesor, bo opowiada pani o wszystkim z ogromną pasją. Czy aby mieć takich wspaniałych doktorantów, ta pasja wystarczy?**

Przede wszystkim są potrzebni wspaniali doktoranci, zdolni ludzie, którzy mają w sobie pasję i ciekawość. Ale tego nigdy nie wiadomo od początku. Proponowałam napisanie doktoratu u mnie niektórym osobom i byłam przekonana, że wyjdą z tego wspaniałe książki, a wcale nie

zawsze się udawało. Bywało, że praca przerastała ich intelektualnie albo też życiowo, z powodu natłoku obowiązków i braku czasu. Niektórzy bardzo się starali, a ja długo czekałam na jakieś efekty, ale wszyscy, którzy u mnie pisali doktorat, wiedzieli, że muszą spełnić pewne oczekiwania, dość wysokie standardy, czy pokonać poprzeczkę, którą stawiam. Nikomu nie powiedziałam: „Proszę zrezygnować”, czekałam, aż człowiek, który sobie nie radzi, sam to zrozumie i podejmie decyzję o odejściu. Było też odwrotnie. Myślałam: „Boże, przecież ten temat jest bez sensu...”. Ale pozwoliłam człowiekowi robić, co chce: „Przewrócisz się, twoja sprawa”. Ale ku memu zaskoczeniu na pewnym etapie okazało się, że to delikwent miał rację, a nie ja, i wyszła z tego świetna książka. Janion czasem narzucała rozmaite tematy, ale jednak jeśli się człowiek bardzo uparł, to pozwalała pisać o tym, co ją kompletnie nie interesowało. Mnie pozwoliła pisać o Teodorze Parnickim, który nic ją nie obchodził. Ale kiedy doszłam do zagadnień filozofii historii istotnej dla tego pisarza, bardzo mi pomogła.

► **Mam ostatnio wrażenie, że w czasach grantów na naukę humaniści muszą ciągle uzasadniać swoje prawo do badań, wyjaśniać, że obok nauk ścisłych i przyrodniczych zajmują ważne miejsce...**

Powiedziałabym, że ze współczesną humanistyką wiążą się dwa problemy. Pierwszy to zupełnie niezwykle rozwój technologii, który pozwolił na bardzo dynamiczny rozwój nauk ścisłych i przyrodniczych. Ale okazało się także, że wielu przedstawicieli tych nauk, ścisłowców, jak ich czasem nazywamy w środowisku humanistycznym, w pewnym momencie

się wypala. Zawężają się im horyzonty, zaczynają się powtarzać. Wejście humanistów pozwala na „złapanie oddechu”, spojrzenie dalej, inaczej. Nauki ścisłe dostrzegły zatem potrzebę synergii z humanistami. Bardzo potrzebne są tak zwane kompetencje miękkie, psychologiczne podejście w biznesie, strukturalne myślenie w programistyce, umiejętność rozwiązywania konfliktów. Ważna jest rola nauk humanistycznych i społecznych w komunikacji międzyludzkiej, ważna jest też rola literatury jako inspiracji, ponieważ ona mówi o człowieku, o konfliktach, namiętnościach, klęskach.

► **To zatem problem, który w pewnym sensie daje się rozwiązać. Jaki jest drugi?**

Humanistyka sama sobie sprawia kłopot. Pojawiło się pojęcie posthumanizmu. To termin, który funkcjonuje także publicystycznie i jest związany z innym rozumieniem świata i przyrody niż to, które dominowało jeszcze niedawno. To nowa, wewnętrzna przemiana humanistyki, która ma wielką przyszłość, ale niesie także dużo niebezpieczeństw. Zaczęłam upowszechniać swój własny termin, chociaż na razie z miernym skutkiem. Nie mówmy o posthumanizmie, bo zjawisko, które tym terminem chcemy określać, nie jest „po” człowieku, mówmy raczej o współhumanizmie. O tym, że człowiek jest częścią przyrody i kosmosu. Patriarchalne myślenie sytuowało człowieka na szczycie stworzenia. Pojawiła się inna interpretacja biblijnej księgi *Genesis*. Człowiek nie jest koroną stworzenia, tylko jego częścią, i nie ma prawa do rabunkowej gospodarki, nie może być bezwzględny władca, lecz – odpowiedzialnym opiekunem. Z kolei przeświadczenie, że

człowiek potrafi wyłącznie niszczyć i jest nie tylko niepotrzebny, a wręcz szkodliwy, jest także błędne. Nie powinniśmy dać sobie wmówić, że już jest „po” człowieku, musimy tylko przewartościować nasze myślenie. Zrozumieć, że jesteśmy częścią świata przyrody. Trafnie to ujął papież Franciszek, który nie bez powodu przyjął to imię. Przypomniał, że nasze ciało jest zbudowane z tych samych pierwiastków, co nasza planeta, oddychamy tym samym powietrzem, które pozwala żyć wszystkim stworzeniom, ludzkie ciało składa się z wody, która jest niezbędna do życia. Jeżeli będziemy prowadzić rabunkową gospodarkę, taką, jaką prowadzono latami, po prostu zginiemy.

► **Mamy szansę na ratowanie świata jako humaniści?**

Tak, bo jesteśmy potrzebni tym nowym technologiom, żeby nie rozwinęły swoich niszczycielskich mocy. Kto zbudował pierwszą bombę atomową? Kto wynajduje nową broń? Oczywiście, nie chodzi o głoszenie pacyfizmu, bo to naiwna postawa, ale właśnie to coś, co nazywane jest posthumanizmem, a powinno być nazywane współhumanizmem, każe nam myśleć o skutkach naszych działań.

► **Dziękuję za rozmowę.**

**dr Beata Czechowska-Derkacz**  
specjalistka ds. promocji badań naukowych  
Instytut Mediów, Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej  
Uniwersytetu Gdańskiego

Biogram prof. Małgorzaty Czermińskiej znajduje się na stronie: <https://ug.edu.pl/strona/120320/prof-dr-hab-malgorzata-ksiazek-czerminka>